

## MAŁGORZATA MICHALSKA-NAKONIECZNA

ur. 1976; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, Bełżyce, współczesność, cegielnie w Lublinie, cegielnictwo, cegielnicy, cegły z sygnaturami, kolekcjonowanie cegieł, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta, rodzina Brodt

### Przygoda z cegłą

Moja przygoda z cegłą zaczęła się dosyć dawno, jeszcze na studiach, a może nawet wcześniej, kiedy pojawiły się po prostu same cegły. Najpierw to był przedmiot, który wpadł w moje ręce za sprawą różnych osób. Ta cegła pojawiła się tak naprawdę dlatego, że miała taką, a nie inną formę, czyli nie była zwykłą cegłą, tylko była cegłą z napisem. I to było ciekawe. Ta pierwsza cegła właściwie zainteresowała mojego męża, który pomagał rozbierać stary piec. Miała napis „Paris”, a druga „London” z takimi kropeczkami na końcu i to zafascynowało mojego męża, który przyniósł je do domu jako ciekawostkę. A ponieważ ja jestem skrzywiona na skutek wykształcenia, to zaczęłam drążyć temat, dlaczego tak, a nie inaczej. Przez długi czas nie zajmowałam się tym na poważnie, to znaczy te cegły były u nas w domu na ścianie wyeksponowane i zawsze jak ktoś do nas przychodził, to zwracał na to uwagę. „Ale fajne, to jest taka pamiątka z podróży?”. Wtedy myśmy się śmiali, bo się okazywało, że z podróży, tylko że do Bełżyc, bo te cegły pochodziły z pieca w Bełżycach. Są cegłami szamotowymi, które były w ten sposób znaczone, bo nawiązywały do tradycji produkcji cegły angielskiej szamotowej i były podróbkami. Czyli, tak jak są wielkie markowe firmy, jaką była firma Ramsay produkująca cegły w Anglii i dystrybuująca je na całą Europę i Azję, to podrabiano je po prostu w Polsce, sygnując tylko znakiem lokalizacyjnym. To były pierwsze cegły, które się pojawiły. Następna była już z napisem „Lublin”, przyniesiona przez mojego męża z nieistniejącej ulicy Krawieckiej, gdzie mój mąż pracował jako student, robiąc jakieś wykopy pod linię elektryczną, i po prostu wykopał tę cegłę.

Tak zaczęła się ta kolekcja. Ja nie jestem takim typowym kolekcjonerem, nie kładę takiego dużego nacisku na samo znalezienie przedmiotu. To nie jest tak, że ja te przedmioty wyszukuję i one są moim celem. Bardziej celem jest historia, która później

narasta wokół. Tak naprawdę większość tych przedmiotów na początku pojawiła się przypadkowo i dopiero to, co działo się później, czyli takie badania, poszukiwania, budowanie tej historii, to mnie najbardziej interesowało. Druga rzecz to właśnie forma. To też jest ciekawe, że przedmiot sygnowany staje się często nieśmiertelny. Coś, co jest anonimowe, bez żadnego znaku po prostu przestaje istnieć. Trwa to, co ma sygnaturę, choćby to był znak graficzny, monogram, litera, cyfra, nie mówiąc już o jakimś pełnym sygnowaniu, na przykład firmą. To nie jest nic odkrywczego, bo przecież przedmioty autorskie, przedmioty artystyczne są zawsze sygnowane, co podnosi ich wartość. Jeśli coś jest sygnowane imieniem, nazwiskiem artysty czy jakimś jego znakiem, to ma zupełnie inną wartość niż coś anonimowego.

Przeniosłam ten sposób myślenia na przedmioty takie codzienne, zwykłe. Na przykład cegła, coś, co jest tak banalne, oczywiste, coś co jest w naszej kulturze europejskiej i kulturze materialnej Lublina właściwie od początku. Bo przecież wszystko murowane, co powstawało w mieście, było najbardziej trwałe i trwa do dzisiaj. Wystarczy cofnąć się w czasie do wczesnego średniowiecza, z cegły jest donżon. To też jest ciekawe, że w Lublinie cegła zawsze koegzystuje z materiałem budowlanym, który jest mniej wartościowy. Z punktu widzenia technologii i techniki budowlanej beznadziejny jest ten wapień miękki, który nazywany jest na całej Lubelszczyźnie opoką, a w źródłach archiwalnych, nawet urzędowych spotyka się ludową nazwę „łopoka”. On jest wiązany z cegłą w Lublinie właściwie wszędzie – większość obiektów na Starym Mieście, donżon. Na Starówce, tam gdzie odpadają tynki, wyraźnie widać, że jest łączenie cegły z wapieniem. Cegła jest włączana w tych miejscach krytycznych konstrukcyjnie, natomiast wypełnienia ścian są robione na przykład z wapienia.

Cegła po prostu zawsze jest obecna. To jest jeszcze materiał, który wydaje się bardzo naturalny, ekologiczny i przyjazny, bo to jest przecież błoto, które gdzieś jest, rozmięka. Chyba wszyscy, jak byliśmy dziećmi, to szukaliśmy takich złóż gliny, żeby zanurzyć ręce w takiej miękkiej substancji, którą daje się łatwo formować. Najlepsze babki, to wiadomo że są z gliny. To jest człowiekowi bardzo bliskie i wytwarzanie tego budulca, w sposób bardzo prosty, czyli formowanie prostopadłościanu, suszenie go, wypalanie, to trwało przez setki lat. To jest jakaś magia, wręcz można powiedzieć. Zadziwiające jest to, że właściwie dzisiaj zupełnie od tego odeszliśmy. Cegły w Lublinie się już właściwie nie produkuje, w okolicach Lublina jest kilka działających cegielni, w tym może ze dwie, które działają dobrze. Ale one są wyspecjalizowane w produkcji elementów do uzupełnień zabytków. Więc nie ma właściwie takiej cegły, którą by się produkowało po to, żeby budować z niej na bieżąco. To jest chyba w cegle takie piękne, to jest wytwór rzemieślniczy, sygnowany, czyli mający wartość, ekologiczny, użyteczny, naturalny, jest prosty w produkcji, a ma bardzo dobre walory techniczne, czyli dużą wytrzymałość, odporność i izolacyjność. Cegła izoluje

genialnie, kto mieszkał w budynku zbudowanym z prawdziwej cegły, to wie, że w lecie jest chłodno, w zimie jest ciepło, jak się nagrzeje. Trzyma temperaturę jak termos.

To jest specyfika Lubelszczyzny, że u nas cegła była zawsze produkowana ręcznie. Rozmawiałam z pewnym doktorem, bardzo mądrym geologiem, który naświetlił mi ten temat, że po prostu u nas materiał, z którego się robi cegłę, nie daje się inaczej formować. Czyli maszynowa produkcja cegły, która w XIX wieku już była bardzo rozpowszechniona w Europie i właściwie w innych regionach Polski również, do nas nigdy nie dotarła. Mimo że cegielnie reklamowały się, na przykład cegielnia Zylbera, że cegła produkowana jest maszynowo. Oczywiście nie mam dowodów, ale myślę, że tak naprawdę to był wyłącznie chwyt reklamowy, ponieważ znam relację z czasów II wojny światowej, gdzie Niemcy mieli podjąć w tej samej cegielni produkcję maszynową i nie udało im się. Także u nas zawsze był to człowiek, jego ręce, jego linie papilarne, jego wielkość dłoni, on ładował to do formy, tam zawsze zostawał jego odcisk.

Przez to, że tak cegła była produkowana, każda jest inna i cegły lubelskie nie mają takich gładkich krawędzi. Jeśli są sygnatury powtarzalne, założmy cegielnia Lemszczyzna, która sygnowała swoje cegły napisem „Lemszczyzna”, te napisy różnią się czcionkami. Więc jeśli znajdujemy na przykład cztery takie cegły, to jest duże prawdopodobieństwo, że każda będzie miała trochę inny napis, bo w innym momencie była wytworzona ta sztanca, forma. Przez takie zindywidualizowanie produktu mam wrażenie, że jest to wspomnienie o ludziach, którzy to robili. Bo sam przedmiot nie jest aż tak ekscytujący jak to, że był jakiś człowiek, który 100, 200, 300 i więcej lat temu uformował tę cegłę i ona trwa. Tym bardziej, że zdarza się, że naprawdę są odciski palców człowieka. Już nie mówiąc o palcówkach średniowiecznych, gdzie to jest częścią technologii wytwarzania. Pozostawienie śladu palców, które prześlizgują się po tej cegle, po to żeby nadmiar z formy zdjąć, a przy okazji zrobić to żłobienie, które zostawiają palce, po to żeby była większa powierzchnia wysychania i łatwiejsze montowanie za pomocą zaprawy. Trudno jest skleić dobrze gładką powierzchnię, lepiej jak jest pofalowana. Nie tylko ludzie zostawiali ślady, jest dużo cegieł, które mają odciski zwierząt. To też ciekawe, że nie dyskwalifikowano takich cegieł, tylko były używane w budowie. Ja mam cegłę z odciskami psich łapek.

Poprzez cegły można poznawać historię miasta. To jest poznawanie historii budynku poprzez badanie architektoniczne, czyli analizę materiału budowlanego. Są specjaliści, którzy odkuwają tynki, sprawdzają, ile jest warstw, i w ten sposób potrafią wesprzeć badanie historii obiektu w archiwaliach, przez rzeczy namacalne. Tak samo jest z cegłą, czyli jeśli wyjmujemy cegłę z zabytkowego muru, widzimy sygnaturę, to

po tej sygnaturze możemy datować budynek, a przynajmniej tę część budynku, z którego została zbudowana. Na przykład budynek zbudowany częściowo przez Hersza Zylbera, ten słynny pałac Zylbera na Cichej, stamtąd mam cegły z sygnaturą „Helenów”, czyli z cegielni Zylbera. One nie były użyte w budynku głównym, tylko przy okazji jakiejś przebudowy i w budynkach gospodarczych, które towarzyszyły pałacowi, bo Zylber kupił ten budynek, nie zbudował go sam, ale wprowadzał zmiany i cegły oczywiście brał ze swojej cegielni. Także to jest po prostu dziedzina naukowa, którą opracowuję. Czyli to, że do danej cegły jest przyporządkowania historia jej powstania.

Kolejna rzecz to historia ludzi związanych z ceglami w różny sposób. Z jednej strony to właściciel budynku, jego historia, jak pozyskiwał materiał budowlany, dlaczego ten, a nie inny. Ale też historia rodzin cegielników, która jest fascynująca i tutaj zbudowały się całe sagi przy okazji badania tych cegieł. Na przykład cegła w Lublinie bardzo popularna, szczególnie w latach 30. i nawet w czasie wojny jeszcze, w Śródmieściu to właściwie najwięcej chyba jest cegieł z napisem „Lublin I.B.”, czyli Izaak Brodt, Izrael Brodt albo Jakub Brodt, bo on różnych imion używał, ale zawsze jest to „I.B.”. To po prostu sygnatura firmy, która prosperowała na Sierakowszczyźnie i to był ich główny zakład. Ja doszłam tylko do dziadka. Dziadek pod koniec XIX wieku był cegielnikiem, dzierżawiącym cegielnię. Syn, Izrael, wykupił tę cegielnię, był jej właścicielem, stworzył przedsiębiorstwo, na tle innych cegielni lubelskich, bardzo prężnie działające i sformalizowane, czyli miał papier firmowy, wizytówki, pełną dokumentację. Jego syn, który też zapewne z cegielnią miał styczność, nazywał się Zygmunt Brodt i był kreślarzem. To też jest ciekawa historia, ponieważ on projektował wiele szyldów, które znajdowały się na lubelskich sklepach. Był takim specjalistą od projektowania witryn i szyldów sklepowych. Tutaj historia Brodtów bardzo się zbudowała, otworzyła się wręcz taka saga od tego dziadka, który pojawia się w dokumentach pod koniec XIX wieku, aż do tej świetnej rodziny z okresu międzywojennego, która mieszkała w wystawnej kamienicy przy Staszica, później przy Kołłątaja, wykształciła syna. Aż do momentu ich śmierci, bo znalazłam dokumenty, które potwierdzają, że właściwie wszyscy członkowie rodziny, czyli Brodt, jego żona i dzieci, zginęli w getcie na Majdanie Tatarskim. To jest zadziwiające, że właśnie trwają te przedmioty, które wydawałyby się takie ulotne. Poprzez poszukiwanie w źródłach internetowych znalazłam na stronie Jad Waszem kartkę żywnościową na nazwisko Izrael Brodt z listopada 1942 roku. Ta kartka jest opisana na stronie Jad Waszem, że trafiła tam przypadkowo, ktoś znalazł na śmietniku książkę, nawet nie jest napisane czy w Polsce, czy gdzieś za granicą. Przekartkował ją i między stronami była ta kartka żywnościowa. I co symptomatyczne, ona jest niewykorzystana. Wszystkie kwadraciki są, co dowodzi, że chyba to już było po śmierci Brodta, zresztą to jest zbieżne z datą, która jest podawana. Także ta rodzina jakby w mojej wyobraźni powstała nagle przez tę cegłę, co pozwoliło połączyć puzzle

różnych elementów tej historii w całość.

To też jest ciekawe, że znajduje się cegłę i nagle się okazuje, że to jest historia rodziny, jeszcze takiej, która miała ogromny wpływ na kształt Lublina, na funkcjonowanie, bo co może bardziej wpłynąć niż materiał budowlany. To najbardziej cieszy i chyba ekscytuje mnie w całej tej historii ceglanej, że to się tak snuje w różne strony i można wykorzystać do różnych badań, stricte architektonicznych, historii architektury, Lublina, i rodzin.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-11, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"